



wydawnictwo PWSZCZYCA

## Organ Ludu Polskiego

Wychodzi co tydzień.

## W sprawie uniwersytetu chłopskiego.

*Wiedza to — potęga.*

Po wielowiekowej niewoli nie tylko ciała, lecz i ducha, obudził się nareszcie chłop polski. Obudził się, przetarł oczy i ujrzał swoją nędzę i to upodlenie, w jakim dotychczas żyć mu kazano. Nic też dziwnego, że zapragnął nowego życia, i że to przyszłe życie chce sam sobie budować.

Różni niepowołani opiekunowie zaczęli się przymilać do chłopca, wmawiając węd jednocześnie, że on jest ciemny, niezdolny do rozstrzygnięcia spraw swoich, że oni, starsi bracia, są ni by na to, aby myśleli za nas. Lecz my mamy dosyć tej waszej opieki, panowie! Nie bójcie się o nas, chociaż w tej pierwszej drodze sporo guzów sobie nabijemy; to nic dziwnego — my o tem wiemy. Lecz wiemy i o tem, że dziecko, by się stać mężem, musi opuścić powijaki i najęte niańki. Tak samo i my, chłopcy — jeśli chcemy, by się nam lepiej działo, musimy sami, nie oglądając się na żadnych opiekunów, brać się do budowania lepszej doli.

Jedną z największych przeszkód w tej pracy samodzielnej jest bez wątpienia nasza ciemnota. To też powinniśmy się uczyć na gwałt, nie tylko czytać i pisać, gdyż to jest za mało. Gdzieindziej, za granicą, naprz. w Szwecji lub Danii, gdzie lud już dawniej zrozumiał potrzebę wszechstronnego kształcenia się, istnieją tak zwane Uniwersytety Ludowe, w których dorosli chłopcy synowie, nie odrywając się od pracy na roli, w ciągu kilku zimowych miesięcy mogą się kształcić na samodzielnych obywateli

kraju. Podczas letnich miesięcy do szkół owych jeżdżą się wiejskie dziewczęta, które nie chcą pozostawać się w tyle za braćmi, lecz narówni dążą do tego światła, jakim jest wiedza. I szkół takich Dania ma 2 i pół miliony ludności posiada już dziś przeszło 70, a i prawodawstwo duńskie popiera owe szkoły.

Chyba każdy przyzna, jak nam są potrzebne podobne uczelnie. Pragnąc uczynić zadość potrzebom naszym gromadka ludzi dobrej woli, a mianowicie „Uniwersytet dla wszystkich”, w Warszawie 4-go stycznia 1907 roku utworzył sześciotygodniowy kursa dla włościan dorosłych, z zamiarem otwierania ich rok rocznie. Na tych pierwszych kursach było nas zaledwo 18 słuchaczy i dwie słuchaczki. Na 7 milionów ludności włościańskiej to strasznie mało, lecz i w Danii w pierwszym roku otwarcia Uniwersytetu Chłopskiego zgłosiło się zaledwo trzynastu słuchaczy; za to w następnym już roku cyfra słuchaczy podskoczyła do trzystu. A u nas jak będzie? Wierzyć się ońce/ że i u nas będzie podobnie. Bo czyż można przypuszczać, żeby miało być inaczej? Bo czas już wielki, abyśmy zrozumieli, że wiedza to — potęga; jest to skarb, którego ani rda nie weźmie, ani złodziej nie ukradnie. My nie możemy się zgodzić na to, że chłopu więcej nie potrzeba, że jak nasi ojcowie i pradiadawie żyli bez nauki, to i my ich nasładować winniśmy. Gdy raz już poczuliśmy głód wiedzy, to nie nas w pół drogi powstrzymać nie powinno. Smiałą ręką sięgnijmy po te skarby wiedzy, które ludzkość gromadziła wieki całe, a które były przywilejem tylko możnych tego świata.

Wierzę więc, że tegoroczne kursa zainteresują szerszy ogół moich współbraci. Powie może nie jeden: „A czegoż ja się tam nauczę w cią-

gu szczęściu tygodni?" Tak, lecz tu bynajmniej nie chodził o wykształcenie fachowe. Tu, przede wszystkim, chodził o pobudzenie do samokształcenia i pracę samodzielną nad samym sobą. Pogadanki z astronomii, geologii, anatomii, fizyki, chemii i botaniki nauczały nas patrzeć okiem badawczym i tam — w przestworza, i tu — wokół siebie, i na siebie samego. A teraz inne sprawy, stosunki ludzkie. Więc postęp ludzkości i jej dzieje, a przede wszystkim historia chłopów w dawnej Polsce, historia ostatnich stu lat, bo to są rzeczy nas najbliższej obchodzące; a i takie rzeczy, jak wszechświatowy handel zbożem, obecny stan rolnictwa, kwestya agrarna, spółki, kooperatywy i wiele innych ciekawych spraw. Dodajmy do tego jeszcze oglądanie muzeów i zbiorów starożytności; najnowsze wystawy sztuk pięknych, potężne urządzenia szpitali, na przykład "Dzieciątka Jezus", "Przytułku dla starców", "urządzenie filtrów, za pomocą których cała Warszawa ma czystą i zdrową wodę do picia, które to urządzenia zwiędzałyśmy gromadnie. To wszystko wpływa bardzo dodatnio na umysł człowieka, który, jak to mówią, że widział dotychczas ten świat tyle co oknem. Nareszcie te nici przyjaźni, jakie się zawiązują pomiędzy kolegami, pełniają wciąż naprzód do pracy dla idei, dla dobra swych braci. Z wiarą też w lepszą przyszłość i chęcią do pracy społecznej rozjechalimy się do domów, unosząc ze sobą wiele zdrowego ziarna wiedzy, której pod korcem chować nie zamierzamy. Tyle o tegorocznych kursach u nas.

W Szwecyi lub Danii uniwersytety chłopskie tak weszły w życie, że każdy młody człowiek uważa sobie to za obowiązek. To też z każdym rokiem trzeba otwierać nowe uniwersytety, aby można było pomieścić wielką rzeszę słuchaczy, żądnych nauki. Często biedak jakiś w ciągu kilku lat odkłada grosze, odmawiając sobie najniezbędniejszych potrzeb, aby mógł potem przepędzić kilka miesięcy na uniwersytecie.

A więc, drodzy bracia i siostry, pokażmy, że i my jesteśmy ludźmi, że chcemy się uczyć! Niech każdy, kto tylko czuje potrzebę wszechstronnego kształcenia się, czy młody, czy już cokolwiek starszy, — bo uczyć się, nigdy nie jest zapóźno, — zapisujcie się na przyszłe kursa! Bo tylko wtenczas, gdy zdobędziemy oświatę, będziemy mogli wziąć się samodzielnie do budowania lepszej doliny i tylko wtenczas wypełnią się słowa pieśni: "My nowe życie stworzymy sami i nowy zaprowadzimy ład".

*Wincenty Warda.*

*Gnojno, 19 października 1907 r.*

## Wycieczka do Kruszynka.

Choć między ludźmi utarło się przysłowie, że ciekawość jest pierwszym stopniem do piekła, — to jednak temu przysłowiu można dziś po części zaprzeczyć. Bo często ciekawość zamiast do piekła prowadzi do prawdy.

Przed kilku laty dobrzy ludzie założyli w Kruszynku (pow. Włocławski) szkołę dla dziewcząt wiejskich. Szkoła ta ma za zadanie uczyć gospodarstwa i wszystkiego, co wiejskiej kobiecie w życiu domowem potrzebne. Nadto szkoła ma za zadanie z ciemnych biernych istot wiejskich czynić kobiety nie tylko zdolne do pracy, lecz podnoszące umysłowo, tworzyć z nich świadome celów ohywa. telki kraju.

Szkoła zaczęła się rozwijać na dobre. Zaczęli się rodzice zgłaszać ze swemi córami z rozmaitych zakamarków kraju. Aż tu, ni stąd ni zowąd, wszczął się hałas nie do opisania: „Przebóg! Co za czasy! To koniec świata! Uczyły wiejskie dziewczki? A toć one tylko stworzone do krow dojenia, do wrzecionia, do kolowrotka, a nie do nauki! Żeby choć uczono na kucharkę lub pokojowkę, toby był z tego pożytek — nie trzeba by było się namięczyć przy najmniej z każdą nową służką”. Tak wołali ci co przywykli widzieć te ciemne istoty nie inaczej, jak tyko na uniożonych usługach swoich — i swych kapryśnych dziatki.

„Uczą, — lecz czego? Wydzierają miłość Boga i kościoła z ich niewinnych serc!” — wołali niektórzy z duchowieństwa: „Żeby choć na czele tego zakładu stała jaka siostra Tercyarka, ksiądz prefekt, — a tu osoba świecka. Trzeba, zburzyć! Zniweczyć! — zetrzeć w proch!” — wołały głosy. Sympaly się więc gromy zewsząd na Kruszynkę; nie oszczędzała go częstokroć ambona; prasa tak zwana Katolicka i Narodowa, mijała stał z błotem; a Kruszynek stał, jak twierdza niezdobyta. Jakże skutki zrobiły te napady, napiszę poniżej.

Otóż chcąc się przekonać na własne oczy, czekałem tylko sposobności, by swej ciekawości uczynić zadość. Poznałem kruszynianki w Ciechanowie na wystawie, pozostała mi jeszcze sama szkoła, którą pragnąłem bądź co bądź poznać. Na sposobność nie trzeba było długo czekać.

Rok rocznie w tej porze odbywa się w Kruszynku pokaz robót, których dziewczęta w ciągu roku się nauczyły. Taki właśnie pokaz odbył się dnia 20 października roku bieżącego. A więc i stosowna pora. Wybieram się tedy będąc pewny, że spotkam tam wiele osób z rodzin kruszynianek, pogawędzę z nimi, — no i zadowolnie swoją ciekawość.

Wita mnie Kruszynkę swoim łacińskim napisem nad gankiem: „Salve” (wita!), jak zresztą każdego z przybywających. A nie tylko mury Kruszynka, lecz i cała czerpda z radością wita wszystkich przybywających gości, przesadzając się nawzajem w uprzejmości. Każdego widza, o nikim nie zapomnia, — choć, jak mi mówiono, nigdy nie było tylu gości, co w tym roku, — i to właśnie skutkiem napadów na Kruszynkę wielu panów i księży.

Po śniadaniu dziewczęta udały się parami do kościoła w Kruszynie, a my ruszyliśmy zwiedzać gospodarstwo; zaglądaliśmy wszędzie — od piwnic, aż do strychu, — wszędzie ład i porządek. Odrzuć znać, że kierownicy szkoły wiedzą dobrze, co się najlepiej opłaca w gospodarstwie wiejskiem, i na to też zwracają szczególną uwagę; tak np. hodowała świń prowadzi się w dość dużych rozmiarach.

Ale i czegoż nie uczą w Kruszynku? Tu leżą bardzo ładne wyroby tkackie, tam hafty, tam znowu nawet kapelusze słomkowe, owdzie wyroby krawiec-

kie, — a ówdzie kucharskie, które by się nie nie powstydziły zająć miejsca nawet na stołach największych wybredniów...

Podczas obiadu, pan Tomasz Nocznicki z Belska, wygłosił mowę; w prostych od serca wyrazach, mówił on, — o zadaniach uczennic, jako gospodyń, obywatelki kraju i przyszłych matek, — i znać było, że mowa jego szła prosto do serca. Urozmaicały nam i tak miły pobyt swym pięknym śpiewem uczennice ze szkoły ochraniarek we Włochach (pod Warszawą), które zagospodarowały się w Kruszyнку, jak u siebie. Kruszyńianki też nie zaniedbały popisać się śpiewem, również miłym.

Miło było patrzeć na te wycbowanki dwóch szkół zbratanych jednym duchem prawdziwej oświaty. Miło było patrzeć na rozjaśnione twarze rodziców i gości.

Bal! Może wprzód nie jedna matka lub ojciec żałowali, że oddali dziecko na pastwę tak „złej” szkoły, jaką im stawiali przed oczy ludzie źli; może nie jeden z gości jechał po to tylko, by na własne oczy widzieć ten „zły kierunek”. Lecz jakże się zdziwili tacy, gdy w nim nie złego nie można było zobaczyć! Naprawdę, chcąc coś przyciągnąć Kruszyńkowi, trzeba by mieć dar jasnowidzenia b. p. Nakoniecznego, który nie był nigdy w Kruszyńku, a jednak pisał w „Narodzie”, że „jeśli by Pszczelin miał być takim, jakim jest Kruszynek, to niech go lepiej dyabli wezmą”.

Jak nikczemnymi musieli stać się oszczercy Kruszyńka w oczach tych ludzi, którzy naoecznie przekonali się o prawdzie, na własne oczy zobaczyli, jak napadającym na Kruszynek wsteczni-  
kom chodzi o oświatę. Słusznie powiedział jeden z ojców, gdy rozmawiał z nim: „Za bytło nas mieli i bytłem nas chcą nadal zostawić”.

Wieczorem w ogrodzie urządzono żywe obrazy, przedstawiające sceny z „Łobzowian”, — połączone ze śpiewem „Włosek” i deklamacją. Po kolacji przemawiał p. Malinowski o powstaniu szkoły, o walce jaką przeciw niej wydały śmy nocne i duchy ciemności, zakończył zaś temi słowy: „Zobacz! Przekonaj się, osądz, — i daj świadectwo prawdzie!”

Po p. Malinowskim przemawiał po raz wtóry p. Nocznicki o celach i zadaniach szkoły.

Jak wszystko na świecie ma swój koniec, tak i mój pobyt w Kruszyńku chylił się ku końcowi; ze smutkiem opuszczaliśmy Kruszynek, śpiąc za każdym do swych rodzin, do zwykłych zajęć, — ja ze swej strony obiecując sobie w najbliższym numerze podzielić się z czytelnikami tem com widział, co — też oto czynię.

Zapytacie się może, bracia czytelnicy, kto loży na tę szkołę? Otóż, bracia, są ludzie i pomiędzy inteligencją, którzy lud kochają. Do takich zaliczam państwa Hak, którzy dali wiele, — bardzo wiele, — bo dom, ogród z kilkoma morgami ziemi na 16 lat, i zawsze pomagają, czem mogą, nie żądając za to nic prócz światła dla ludu. Trzeci są o dobro Kruszyńki i p. dr. Benni z Warszawy i pan Malinowski były red. „Zorzy”. A duszą, i głową, i sercem Kruszyńki jest jedna z najzaczynniejszych i najdzielniejszych kobiet — polek, panna Jadwiga Dziubińska, która całą ogromną energią i niepospolite zdolności organizacyjne i wychowawcze oddała Kruszyńkowi.

Oby było takich Kruszyńków nie jeden, lecz dziesiątki, a inaczej by było w kraju!

Co rok Kruszynek rzuci garść zdrowego ziarna na nasze niwy, porośle głogiem. Może nie jedno z tych ziarn kruki wydzioba, może nie jedno, padłszy wśród cierni, nie będzie miało mocy wyrosnąć, — lecz pozostałe przyniosą plon obfity.

Jestem pewny, że wrażeń, jakich doznałem w Kruszyńku, doznali wszyscy, którzy tam byli. Chyba jaki zatwardziały Endek, któremu partya droższą nad wszystko, mógłby mieć inne zdanie; a więc w imieniu naszej redakcyi, w imieniu czytelników, których tam na szczęście była spora garstka, wołam: Cześć naszym założycielom! Cześć naszej kierowniczce, cześć ludziom, którzy czemkolwiek przyczyniają się do rozwoju szkoły!

Na zakończenie zanoszę gorącą prośbę do tych, których losy lepiej wyposażyły, — nie do tych broni. Boże, co to dają garść, a chcą cały wóz wżamian, lecz do tych co chcą prawdziwie widzieć lud światłym: dopomagajmy ludowi wyrwać się z tej ciemnoty; jaka nas ze wsząd otacza! Dajmy mu możność oświecać swe córki i synów, a pokolenia przyszłe będą nam błogosławić!

Jan Kielak.

## Wyjaśnienie wice-konsulatu Brazylijskich Stanów Zjednoczonych w Warszawie.

W ostatnich czasach bardzo wiele osób zgłasza się do wice-konsulatu osobiście lub piśmiennie i, wyrażając chęć emigrowania do Brazylii, żądając bądź funduszu na przejazd, bądź też wskazania im tych stanów, gdzie rzekomo rząd brazylijski z mocy nowego prawa emigracyjnego ma rozdawać grunta „darmo”.

Dla uniknięcia straty czasu ze strony informujących się, oraz w celu oszczędzenia zawodów osobom, które na podstawie nieprawdziwych pogłosek o nowem prawie kolonizacyjnem, obecnie już wyjeżdżają do Brazylii, wice-konsulat niniejszem wyjaśnia:

1) Iż rzeczywiście w dniu 19 marca r. b. za Nr 6455 zostało zatwierdzone przez rząd związkowy nowe prawo kolonizacyjne, mające na celu zaludnienie przez kolonizację niezamieszkałych przestrzeni w Brazylii, lecz wprowadzenie w czyn tych przepisów wymaga szeregu prac przygotowawczych, jak wybranie odpowiednich dla kolonizacyi terenów, urządzenie dogodnych komunikacyi, pomiaru gruntów i t. p.

Otoż urzędy kolonialne zajęte są obecnie wykończaniem tych prac, które, ze względu na ich szeroki zakres, wymagają jeszcze długiego czasu.

Dopiero po całkowitem ukończeniu pomienionych robót nastąpi osiedlanie emigrantów, o czem poczynione będą urzędowe ogłoszenia.

2) Emigranci, przybyli do Brazylii przed ogłoszeniem o rozpoczęciu się kolonizacyi, na „ładną” pomoc ze strony rządu brazylijskiego liczyć nie mogą.

Ostrzega się przeto osoby, które już obecnie do Brazylii wyjeżdżają lub wkrótce wyjechać zamierzają, w celu osiedlenia się tamże, jako koloniści na gruntach rządowych lub stanowych, iż niewątpli-

wie spotka je zawód, którego winę tylko sobie przypisać musza.

3) Prawo rzeczone nie mówi o rozdawnictwie kolonistom gruntów za darmo, ale przeciwnie za wydzielone kolonie pobiera się opłatę, która w ciągu pewnych terminów musi być „bezwarunkowo” uiszczona, w razie zaś niedopełnienia tego warunku, wyraźnie przewidziana jest prawem „ekami-sya kolonisty”.

4) Odnosne władze nadesłały dotąd do wice-konsulatu tylko tekst prawa i zapowiedź, iż po ukończeniu prac przygotowawczych wice-konsulat otrzyma w kwestyi kolonizacyi właściwe instrukcyje, których treść bezwzględnie w prasie miejscowej ogłoszoną zostanie.

Wszystkie pisma krajowe są proszone o powtórzenie niniejszego ogłoszenia.

(Podpisano): Wice-konsul *Wl. Rupniewski.*

## W sprawie wychodźstwa do flmeryki.

*Milwaukee, 7 października.*

Przed niejakim czasem gazety polskie w Europie podawały szumne ogłoszenia jakiejś kompanii, posiadającej w Wisconsinie wielkie obszary gruntów, które sprzedaje bardzo tanio i t. d. Kompanja ta przez krótki czas ogłaszała się także w polsko-amerykańskich pismach, lecz przed niejakim czasem znikła z widowni.

Czy była uczciwą lub nie—tego nie mogliśmy zbadać. Ostrzegamy jednakowoż Szan. Rodaków, mających zamiar opuścić ojczyznę, aby nie kupowali gruntu od żadnej kompanii bez poprzedniego poinformowania się. Sejm związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych, liczącego 50,000 członków ustanowił komisję rolnictwa i kolonizacyi, której zadaniem jest badać grunty i informować tych, którzy mają zamiar osiedlić się na roli. Komisya udziela informacji każdemu bezpłatnie.

Znaczamy tu, że najwięcej polskich rolników znajduje się w północno-zachodnich Stanach, mianowicie Wisconsin, Michigan, Minnesota, Dakota, gdzie mają swe własne kościoły i szkoły. Klimat w południowych Stanach jest za gorący dla emigrantów, więc ostrzegamy ich przed namową agentów kompanii okrętowych wysyłających wielu do południowych portów, jak Galveston, lub Nowy-Orlean.

Wszelkich informacji względem gruntów i t. d. udzielamy bezpłatnie. Adresować: Komisya rolnictwa i kolonizacyi Z. N. P. 895—5 ave. Milwaukee Wis.

Z szacunkiem.

*Józef Kruszką,* prezes Komisji i wice-cenzor Z. N. P.

## Lud, Inteligencya i jedność.

Większa część Inteligencyi naszej jest szlacheckiego pochodzenia, i to może stanowi głów-

ne jej nieszczęście. Nigdy, za najlepszych nawet czasów Polski samodzielnej szlachta nie odznaczała się wytrwałością. Była bitna, waleczną, zdolną częstokroć do wielkich poświęceń dla dobra Ojczyzny, — ale wytrwała nie była; — chyba w jednym: w zaslepieniu pogardy dla innych stanów, a więc i dla włościan. Byli i z pomiędzy szlachty jednostki, które rozumiały całą szkodliwość tej zarozumiałości szlacheckiej, ale było ich tak mało, że nie mogły one wyrzucić stanowczego wpływu na innych.

To haniebne rozdzielenie narodu na uprzywilejowaną szlachtę i niewolników chłopów doprowadziło Polskę do upadku.

Dużo się od tego czasu zmieniło. Z uprzywilejów szlachcików nie zostało prawie ani cienia; niewola pańszczyźniana, jak mara przeklęta, szczyła na wieki.

Ale ślady po obu zostały.

Bierność włościan, obojętność ich w sprawach ogólnych, ustawiczne oglądanie się za ręką, za opiekunem, za kierownikiem, a zarazem nieufność względem „panów”, — to są właśnie ślady niewoli.

Niechęć panów, czy tam inteligentów, do pracy zmusznej, upartej, wytrwałej, oglądanie się za kims, na kogo by dało się zepchnąć „nudną” robotę — to są przytyki przywilejów.

No, i niczem nieuzasadniona buta, pycha i chęć ustawicznego przodownictwa i rozkazowania, — to wszystko skutki owego podziału na wolnych i niewolników.

Jest więc źle.

Mówię tu o tem wszystkim nie po to, aby tworzyć rozłam pomiędzy ludem a inteligencyą. Kto zna cokolwiek bodaj lud, ten wie, że ten rozłam istnieje; wie także, że rozłam tego nie usunie się przez milczenie o nim lub przez kłamliwe zapewnienia, że jego niema. Na rozłam jedna rada: mówienie całej prawdy i wspólna, rzetelna praca inteligencyi z ludem na każdym polu — czy na roli, czy w fabryce, czy w kółkach i spółkach, czy w *Macierzy Szkolnej.*

Rozmawiałem niedawno o tych rzeczach z pewnym włościaninem, człowiekiem starszym, światłym, powszechnie przez braci włościan i przez rozumniejszych z inteligencyi poważanym.

Wolnym jest on od ślepej nieufności do surdutowca, chociaż bynajmniej nie wyrzekła się krytycznego zapatrywania się na inteligentów.

Otóż powiedział on, między innymi, tak:

„Nie brak pośród panów i ludzi uczciwych, i dobrych; ale cóż z tego, kiedy im energii brak”.

I, zdaje mi się, że tem powiędzeniem utrafił on w samo sedno rzeczy: Brak energii — to jest bodaj czy nie najgłówniejsza wada naszej inteligencyi.

Rzeczywiście, znam z pośród inteligencyi sporą garść ludzi naprawdę „dobrej woli”, szczerze życzliwych ludowi, doskonale rozumiejących, że w ludzkie, w rozwinięciu moralnych i materialnych sił ludu, — a nie gdzie indziej, — leży cała przyszłość kraju. Cóż z tego, kiedy tym ludziom brak właśnie energii, wytrwałości w robocie...

Porwie się jeden — drugi do roboty. Zwoła zebranie, zawiąże Kółko Rolnicze, czy tam

Koło Macierzy, — rozpal się zdaje się do roboty tak, że góry by dźwignął, — a po miesiacu już ochłodzi, już mu się sprzykrzyło i ręce opuścił.

Nie, — powiada — nie da się nic zrobić. Lud jest zbyt ciemny, nieufny, obojętny.

Jużel jest w tem ziarno prawdy, że lud w większej części jest obojętny, ciemny i nieufny; ale też i cała praca inteligentów jest potrzebna właśnie dla zwalczenia ciemnoty i obojętności. A co do nieufności, — to ta sama pierzeć, gdy się lud przekona, że inteligent jest nie w słowach tylko, lecz i w pracy czynnej jego bratem i przyjacielem, że nie tylko pięknie mówi, lecz i dzielnie robić potrafi.

„Wiara bez uczynków jest martwa” — mówi Pismo Św.; to samo i o miłości można powiedzieć.

Powiedziałem wyżej, że znam sporą garść inteligentów „dobrej woli”. Otóż, aby nie rozminąć się z prawdą, zaraz dodać muszę, że jeszcze więcej znam takich, którzy o ludzie, o jego sprawach i potrzebach, o jego doli — niedoli mają akurat tyle pojęcia, co o żelaznym wilku. I sprawy ludowe obchodzą ich tyle, co zeszlóroczny śnieg. Co prawda, mało pomiędzy nimi takich, choć się do tej swojej haniebnej obojętności przyznali; owszem, w słowach i oni „kochają” lud.

„Mądrzejsi” z pośród nich wiedzą, jaką siłą może być lud, — więc starają się w ten lub ów sposób zagarnąć władzę nad nim, wziąć lud na pasek i wieść go tam, gdzie się im zachce. Jednym słowem, dążą do tego, aby stać się kierownikami ludu na jaknajdłuższe czasy w swoim własnym interesie.

Tak czynią „mądrzejsi” z fałszywych przyjaciół ludu. Reszta, — a zwłaszcza zamożniejsza, — nie dba o nic na Bożym świecie, oprócz własnego zysku, własnej przyjemności, własnej zabawy. Rzadko — rzadko który traci swoje fundusze na rzeczy użyteczności społecznej, — na zakładanie muzeów, szkół i t. p.; reszta — puszcza krajowy grosz na cztery wiatry.

„Może to wszystko i prawda” — powiesz kochany czytelniku. — „Ale jakże tu odróżnić pośród inteligencji prawdziwych przyjaciół swoich od fałszywych? Czy nie lepiej może poprostu nie ufać nikomu?”

Na to odpowiem tak:

„Ślepo ufać nikomu nie należy. Bo i najszerszy twój przyjaciel może popełnić błąd, który ci potem bólem wylezie. Ale nie mniej szkodliwa jest i ślepa nieufność, bo ona również do błędów prowadzi.

Dajmy na to, ktoś z inteligencji radzi ci coś pożytecznego, naprz. założenie we wsi ochronki, szkoły, kasy pożyczkowo-oszczędnościowej, kółka rolniczego, a ty nie idziesz za jego radą, bo mu nie ufasz dla tego tylko, że to jest „pan”, „inteligent”. Zie robisz w tym wypadku, bo z pewnością będziesz po czasie drapał się w łeb, żałując, żeś nie usłuchał dobrej rady.

Jakże więc rozpoznawać przyjaciela prawdziwego od fałszywego?

Otóż zdaje mi się, że prawdziwymi przyjaciółmi ludu są ci z inteligencji, którzy przy wspólnej z ludem pracy pilnie unikają narzuca-

nia się ze zwierzchnictwem lub kierownictwem, — którzy ze wszystkich sił starają się budzić w ludzie samodzielnność.

Tak mi się przedstawia sprawa stosunku ludu do inteligencji w chwili obecnej.

W następnym zaś artykule poszaram się udowodnić, że z takiego właśnie stosunku jedynie może powstać jedność w narodzie.

Jan Adamowicz.

## Z PRASY.

— Tygodnik „Echa Kieleckie” przytacza taki ustęp z pisma „Russkoje Znamia”:

„Oskarżamy polaków o to, że oni niszczą prawosławie nasze, hańbią świątynie nasze i zniecają się nad braćmi naszymi, łżąc ich, grabiąc i zabijając”.

„Oskarżamy polaków o to, że ułożyli oni i puścili w kurs przystawie: Zabić popa — niema grzechu”.

„Oskarżamy ich o utworzenie polskiego ministerium oświaty pod postacią „Macierzy Szkolnej”.

„Oskarżamy ich o utworzenie polskiego ministerium sprawiedliwości pod postacią „krajowego sądu obywatelskiego”.

„Oskarżamy ich o dążenie do zorganizowania polskiego wojska narodowego, którego oddziały ćwiczą się już w strzelaniu i konnej jeździe i asystują biskupom Ropowi i Jacewskiemu”.

„Oskarżamy ich o stosunki z rządem japońskim w czasie ostatniej wojny, kiedy to oni posyłałi do Mikada swego pieczęziarza, Romana Dmowskiiego”.

„Nazywamy Polskę krajem zdrajców, dlatego, że nie posiadamy innego gorszego wyrazu, który byłby bardziej do twarzy temu krajowi wiecznej obłudy, buntów, kradzieży i czarnej niewdzięczności”.

Co, budujący akt oskarżenia, nieprawdaż? I niewiadomo, czego w nim więcej: głupoty czy podłości? Zdaje się, że w równych dożach jednej i drugiej, — dodają od siebie „Echa Kieleckie”.

## Z Kraju.

— 22 b. m., o godzinie 4 rano, około tunelu kolei Dąbrow., zderzyły się dwa towarowe pociągi; wypadek zaszedł z powodu złego nastawienia zwrotnicy.

Ponieważ pod Warszawy szedł pociąg zbiorowy, więc w IV klasie leżała służba i robotnicy kolejowi. Na miejscu zabiło dwie osoby, 7 osób śmiertelnie raniło, które odwieziono do Olkusza, a 3 osoby zupełnie zginęły w gruzach i po długich godzinach ich wydobyto.

Godne uwagi, że na takiej kolei, jak Nadw.-Dąbrowiecka, gdzie ledwie parę pociągów na dobę kursuje, służba nie spełnia swego obowiązku sumiennie.

Ludzie dobrze placą za przejazd i na to jest prawo; czyż nam nie przysługuje prawo, żądać od



to być akt zemsty za podanie skargi sądowej. Polityca jest na tropie winowajców.

## Z Cesarstwa.

— W d. 24 paźd., na kolei Zakaukaskiej, gdy pociąg osobowy podchodził do platformy Łasza, pomiędzy stacyami Bielogory a Dzeruli, około 40 ludzi zaczęło strzelać do pociągu, uprzednio zrzucając maszyniście z pociągu. Ochrona wojskowa pociągu odpowiedziała strzałami. Strzelanina trwała około pół godziny. Zabity został konduktor oraz jeden z napastników; ranionych 4 żołnierzy. Wdarłszy się do wagonu pocztowego, napastnicy zabrali worki z pieniędzmi.

— Na dążąc z powiatu do Aleksandrowska pocztę ziemską dokonano napadu i zrabowano 4000 rubli.

— Onipko, były poseł do 1-szej Dumy państwowej, skazany na zesłanie na Sybir do kraju Turchańskiego, uciekł w drodze z Jenisejska.

— W Rostowie nad Donem bandyci napadli na piekarnię turecką; trzech turków, stawiających opór, raniono. Jednego bandytę schwytano. Będzie on oddany pod sąd wojenny.

— Z Witebska donoszą do „Dzienia Litew.", iż w ubiegłą sobotę w miejscowym prawosławnym seminarjum żandarmerja i policja dokonały rewizji, która była spowodowana aresztowaniem w piątek na stacyi kolei dwóch uczniów seminarjum z dwoma pudami wydawnictw nielegalnych, przysłanych ze Smoleńska. Przy rewizji w piwnicach seminarjum znaleziono 8 pudów wydawnictw nielegalnych.

— „Kuryer Litewski“ pisze, że w Wilnie w tych dniach na ulicach Kijowskiej, Orenburskiej i Połtawskiej ukazały się porzucane kartki w języku rosyjskim, zawiadamiające, że na tych ulicach domy będą podpalane; jeden z właścicieli sklepu otrzymał taki świstek pocztą. Wobec faktu, że składy na jednej z tych ulic w tych dniach oblane były naftą, a na sąsiedniej ulicy zdarzyły się już dwa tajemnicze pożary, mieszkańcy silnie są zatroszczeni, nie wiedząc, czy to jest żart złośliwy, czy też zapowiedź pogromu.

— Włościanie wsi Wielka Czernikowka (Sarmarskiej gub.), w celu zapobieżenia szerzeniu się cholery, oborali całą wieś zaprzężyli do plugów zamiast koni kobiety.

— W Tambowie w nocy na 27 b. m., policja na czele pół setnicy kozaków, dokonała rewizji w domach znajdujących się w pobliżu więzienia. W stajence domu Koczetkowa, kupionego niedawno za niezwykle wysoką cenę, wykryto galerję podziemną długości 20 sążni, która prowadziła do ściany więzienia. W galerji tej znaleziono lampki elektryczne, świece, łopaty, dzwonki alarmujące z drutami prowadzącymi na zewnątrz, zapasy żywności, plan więzienia i taszki do wywożenia ziemi. W mieszkaniu Koczetkowa, znaleziono brąziny, naboje oraz dwie zatrute kule. W galerji aresztowano 11 osób zajętych pracą, a w mieszkaniu Koczetkowa, jego właściciela i pewną osobę, oskarżoną o dokonanie

przestępstw państwowych. Aresztowani należą do partji soc. rew. Wśród nich znajduje się też osoba uwolniona z więzienia za kaucyą.

— W odległości 40 wiorst od miasta Omska 12 napastników napadło na pocztę, udającą się do Siemipalatyńska ze znaczną sumą pieniędzy. W czasie wymiany strzałów raniono pocztownika i 2 konie. Pieniądże i korespondencya nie zostały naruszone. Za napastnikami wysłano pogon.

— Częste wypadki ucieczki zesłańców politycznych ze wszystkich miejsc zesłania, a szczególnie z gub. irkuckiej, skąd, według informacji udzielonych przez władze miejscowe, zbiegło w ciągu kilku tygodni około 30 osób, zwróciły uwagę ministerjum spraw wewnętrznych. Irkucki generał-gubernator otrzymał rozporządzenie, aby utworzyć specjalny oddział straży, do którego obowiązków należeć będzie poszukiwanie zbiegów. Oddział ten składać się winien z kilkudziesięciu jeźdźców, rozkwaterowanych pomiędzy Irkuckiem a Bajkałem.

— W Charbinie aresztowano nieznanego człowieka, który przedstawiał się jako urzędnik do szczególnych zleceń przy ministerjum spraw wewnętrznych. Pomiędzy rzeczami jego znaleziono około 4 milionów franków w papierach procentowych rosyjskich i zagranicznych.

— Miasto Samarkandę (w Azji Środkowej) dotknęła kłęska trzęsienia ziemi, która z przerwaniami trwała kilka godzin. Siła wstrząśnienia była bardzo znaczna. 2 kobiety zostały zgniecione zawałonemi domami. Krzyż z dzwonnicy Pokrowskiej cerkwi spadł. Wskutek trzęsienia dzwony wciąż brzmiały. Północna kolumna wieżetu Ulumbeka oddzieliła się od budowli na 4 cale. Ludność nie chce spać w domach, obawiając się powtórnego trzęsienia.

— Jak pisze „Kaz. Wiecz“, w powiecie wierchoturskim (gub. permska) o 13 wiorst od miasta od lat 15 w celi pustelniczej mieszkał pustelnik mnich Feodot. Otaczał się on tajemniczością, całemi tygodniami nie wychodził ze swej celi i słynął jako święty. Z czasem zaczęły się istnie pielgrzymki do celi Feodota, który stawał przybywającym doń pielgrzymom dziwne śądania; kazał myć się w wybudowanej obok celi jego łaźni i kłaść się do trumny stojącej w jego celi. Zresztą „obrzędom“ tym podlegali nie wszyscy pielgrzymi, ale tylko piękne i młode kobiety, przychodzące doń pojedynczo bez rodziny. Dopiero w tych dniach przypadkiem stwierdzono, że pustelnik gwałcił swoje ofiary, a te, które nie chciały przysiądź, że dochowają tajemnicy — zabijał; w piwnicy pod celą znaleziono cały szereg trupów; okazało się dalej, że Feodot był zbiegłym z ciężkich robót katorżnikiem, mającym na swem sumieniu 50 ofiar. Zakuto go w kajdany i odesłano do więzienia.

— W Odesie w d. 16 p. m. na niektórych ulicach usiłowano wywołać nieporządki przez strzelanie i bicie przechodniów. Zraniono 2 osoby. Policja usmięrzyła zaburzenia. Zaaresztowano 6 osób.

— W Jelisławetgradzie generał gubernator naleył na czas trwania stanu wojennego sekwestr na 78 domów, z których dn. 20 sierpnia strzelano do orszaku pogrzebowego. W domach tych rozlokowano wojsko.

## Z Zagranicy.

**Z Persyi.** Do Londynu donoszą telegraficznie z Teheranu, że szach perski podpisał akt konstytucyjny:

1) ograniczający władzę szacha i władzę duchowieństwa;

2) nadający swobody: sumienia, nauczania druku i słowa, netykalność osobistą oraz nieograniczone prawo zgromadzeń;

3) wprowadzający podział praw i sfer działalności parlamentu, nadto stanowiący odpowiedzialność ministrów.

Medżylis (parlament perski) powziął zamiar skonfiskowania dóbr kilku wybitniejszych osobistości politycznych oraz zmuszenia wyższych sfer dworskich do złożenia 400 tys. f. szt. na dobro banku narodowego, do kierownictwa, którym powołany został francuz.

**Z Ameryki.** W Nowym Jorku jeden z banków, który ulokował kapitały swoich wierzycieli, zawiesił wypłaty. Spowodowało to masowe wycofywanie przez publiczność kapitałów i oszczędności w innych podobnych bankach, a wskutek tego zaczął się w świecie handlowym wielki popłoch, tem bardziej, że w tym samym czasie zbankrutowała jedna z najbogatszych firm przemysłowych, powodując ruinę kilku związanych z nią handlowymi interesami przedsiębiorstw. Popłoch przybrał tak wielkie rozmiary, że handlowi i przemysłowi, opartym w Ameryce przeważnie na kredycie, groziło niemal powszechne bankructwo. Papiery wartościowe nagle zaczęły spadać w cenę, wywołując jeszcze większe zamieszanie. Narazie niebezpieczeństwo zostało zażegnane w ten sposób, że firmom, zagrożonym bankructwem, rząd udzielił 20 milionów rubli pożyczki w gotówce.

**Z Niemiec.** Na żądanie mieszkańców wsi Służewo—jak donosi „Gaz. Kujaw.”—policja dokonała rewizji w hotelu Victoria w Toruniu. Według twierdzenia p. G., w hotelu tym miała znajdować się jego 16-letnia córka, uprowadzona przez panią H. M., również mieszkankę Służewa. Przepuszczenia sprawdziły się i rzeczywiście w kuchni hotelowej znale-

ziono wymienione dziewczę. Z przeprowadzonego doraźnie śledztwa okazało się, że p. H. M. jest handlarzką żywym towarem i że miała współników w Aleksandrowie pogranicznym. Osadzono ją tymczasowo areszcie.

**Z Włoch.** Donoszą z Rędzio (główne miasto prowincji Kalabrii we Włoszech południowych), że d. 23 b. m. w m. Brankaląsko nastąpiło straszne trzęsienie ziemi. Zawaliło się wiele domów. Pod ruinami zagrzebanych jest mnóstwo ludzi. Miasteczko Ferruciano zostało zupełnie zburzone. Pod gruzami zginęło przeszło 200 osób. Wysłano wojsko celem dokonania rozkopów. Wyjechało wielu lekarzy dla niesienia pomocy rannym.

## Odpowiedzi Redakcyi.

*P. M. Janczewskiej w Iwonowicach.* Żądane NN<sup>o</sup> wysłaliśmy. O utwory prosimy.

*P. I. Drobowszczyca w Samborcu.* 4 r. otrzymaliśmy, „Siewbę” wysyłamy; opłacona do 1-go kwietnia. Co zaś do redagowania, to zdaje nam się, że dostatecznie przystępie redagujemy, gdyż artykuły wychodzą przeważnie z pod chłopskiego pióra; staramy się li tylko błędy gramatyczne poprawić, zachowując w całości ton i prostotę z jaką bywają pisane.

## Ceny zboża w Warszawie

w d. 24 paźdz.

Pazienica korzec	212 f.	od r. 9 k. 50	do r. 9 k. 75.
Żyto	232 f.	„ r. 6 k. 80	„ r. 7 k. 00.
Jęczm. 3-rzędowy	200 f.	„ r. 5 k. 50	„ r. 5 k. 70.
„ 4	200 f.	„ r. 4 k. 70	„ r. 4 k. 80.
Owies	160 f.	„ r. 3 k. 70	„ r. 4 k. 10.
Ziemiaki (kartofle)	„	r. 1 k. 80	„ r. 2 k. 00.

Brać! Czytelnicy „SIEWBY”, jako dwutygodnika, dla wymiany wzajemnej myśli było za mało i Wam—czytelnikom i nam—redakcyi. Dziś dzielimy się z wami radosną nowiną, że od d. 1 Września 1907 r. „SIEWBA” zamieniła się na tygodnik **BEZ POWYŻSZENIA PRZEDPŁATY.** Popierajcie żywiliwie „SIEWBĘ”—wasz organ, waszej sprawy służę, nadsyłając korespondencje ze stron waszych, jednając nowych czytelników, przyczyniając się do dalszego jej rozwoju. **REDAKCJA.**

**CENA SIEWBY:**  
z przesyłką pocztową  
Rocznie . . . ra 2 k. —  
Półrocznie . . . 1 „ —  
Kwartalnie . . . 9 „ 50  
Prenumeratę przesyłać  
można markami.  
Cena pojedynczego  
numera 5 kop.

**Redakcja i Administracja w Tłuszczu**  
(stacja Dr. Żel. Warszawsko-Petersburskiej), powiat Radzy-  
miński, gm. Warszawa.)  
Czwarta we wtorek płątki i niedziela od godz. 6-8 wieczorem.  
Filja w Warszawie Nowy-  
Świat 26. m. 8.—dla (numerów  
zamiennych.)

**PRENUMERATĘ PRZYJMUJE**  
**KSIĘGARNIA**  
**Gebethnera i Wolffa**  
**w WARSZAWIE**  
**Z G O D A N r. 8.**  
oraz wszystkie redakcje pism  
prowincjonalnych i wiejskich księ-  
garni w Królestwie Polskiem.

### CENA OGŁOSZEŃ.

Za wiersz petytowy  
1-o szpaltowy 10 kop.  
Ogłoszenia drobne po  
kop. 2 od wyrazu.

**Redaktor i Wydawca: JAN KIBLAK z Chrzesnego.**

**Druk. EDWARD NICZ I S-ka w Warszawie, NOWY-ŚWIAT Nr. 70.**